Cena 2 zł.

NAPRZÓD

Cena 2 zł.

Organ Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie

Nr. 22 | Kraków, niedziela 22 lipca, 1945 | Rok 54

Stefan Okrzeja

Bojownik o wolność i socjalizm

„Wielki będziesz, jak to — co zdobędziesz..."

W roku bieżącym święcimy 40-letnią rocznicę stracenia Stefana Okrzeji na stokach cytadeli warszawskiej. Młody, bo liczący 19 rok życia, syn dróżnika kolejowego, zginął Okrzeja przed 40 laty jako bohater walki rewolucyjnej proletariatu polskiego o niepodległą republikę polską i socjalizm.

Dnia 26 marca 1905 rzucił Okrzeja bombę na stół, przy którym siedzieli oprawcy carscy — nie zawahał się wtargnąć do jaskini tych, którzy kopytami końskimi miażdżyli na ulicach żywe ciała robotników, którzy strzelali w pierś bezbronnego tłumu na placach Warszawy. Rzucił bombę na stół kancelarii praskiego rewiru policyjnego, aby zaprotestować przeciw tyranii — aby zaznaczyć, że robotnik walczyć będzie każdym środkiem o swoją wolność.

Po zapadnięciu wyroku śmierci — Okrzeja gdy dowiedział się, że podczas urządzonego na jego cześć pochodu niesiony był czerwony sztandar z napisem „Niech żyje Stefan Okrzeja" — oświadczył: „Dzień dzisiejszy jest dla mnie najpiękniejszym dniem mojego życia.

W 25-lecie stracenia Okrzeji pisał Bolesław Limanowski: „Bohaterstwo Stefana Okrzeji zasługuje ze wszech miar na wielkie uznanie. Występował on czynnie w obronie prawa swego narodu i wypowiedział bezwzględną walką przemocy, która krwawo i brutalnie deptała wolność obywatelską ludu pracującego. Walczył jak bohater i umierał też po bohatersku".



Stefan Okrzeja (3. IV. 1886 — 21. VII. 1905), działacz socjalistyczny i jeden z pierwszych przywódców organizacji bojowej P. P. S. Po zamachu w cyrkule na Pradze, powieszony na stokach cytadeli warszawskiej.

Okrzeja, syn rodziny robotniczej, skupił w swojem młodym sercu ogromną miłość wolności i godności ludzkiej, jaką posiada klasa robotnicza, której doli zaznał sam na sobie.

Kiedy bat i kula świstały na ulicach Warszawy, kiedy policja i Kozacy triumfowali i znęcali się nad masakrowaną bezbronną ludnością, Okrzeja wystąpił jako mściciel i obrońca swych braci.

Bomba w jego rękach stała się wymiarem sprawiedliwości, gdy sprawiedliwość została w Polsce zduszona. Godząc w potężną przemoc najeźdźcy, wskazywał Okrzeja całej klasie robotniczej polskiej drogę walki zbrojnej z caratem.

W walce tej ponieśli robotnicy polscy największe ofiary — które nie poszły na marne.

W walce o wolność i socjalizm postać Okrzeji wybiła się jak płomienny posąg, świecąc przykładem późniejszym bojownikom o godność człowieka pracy.

M. L.

Rola inteligencji w nowej Polsce

Trudno mówić o inteligencji, jako o całości. Zbyt duże istnieje pośród niej zróżniczkowanie. A jednak równocześnie pewne cechy zasadnicze, definiują jej stosunek do zagadnień politycznych i społecznych, a więc decydują o jej roli.

Już przed tą wojną zastanawiał się Kazimierz Zakrzewski, w zbiorze artykułów, p. t. „Kryzys demokracji" nad wartością społeczną inteligencji. I doszedł do smutnych wyników. Brak więzi społecznej, brak świadomości klasowej — sprawiają, że inteligencja nie jest zdolna do przeciwstawienia się zgubnym cechom lat powojennych, nie jest zdolna do walki o prawa własne, o prawa człowieka.

A jednak właśnie w Polsce inteligencja dała przewodników „heroicznej klasie" robotniczej. Nigdzie indziej też inteligencja nie odegrała tak wybitnej roli w walce o wyzwolenie narodu. Niemcy nie bez głębszej myśli uderzyli — zająwszy Polskę — przedewszystkim w inteligencję. Wiedzieli, że uderzają w rdzeń narodu.

Wywody Kazimierza Zakrzewskiego są przekonywujące i słuszne. Równocześnie przekonywują fakty. A te przemawiają tak na korzyść, jak przeciwko inteligencji.

W okresie walk wyzwoleńczych inteligencja polska podjęła wytrwałą walkę o demokrację. Socjalizm zawdzięcza jej zaszczepienie na polskim gruncie. Równocześnie jednak błędy, popełnione przez P. P. S. trzeba położyć tylko na karb inteligencji.

W okresie między dwoma wojnami, inteligencja znalazła się po tej stronie barykady, gdzie działała wszechwładna sanacja. I nasiąkała nihilizmem sanacyjnym tak dalece, że trudno jej zmienić postawę do dziś dnia.

Czy to jest potępieniem inteligencji? Bezwzględnie nie. Jest to tylko wskazaniem na stan chorobowy, nurtujący naszą inteligencję i konieczność jego usunięcia. Inteligencja, która w naszym kraju, jak w żadnym innym, sięgała po przewodnictwo narodu, musi zdać sobie sprawę z obowiązków, które to przewodnictwo na nią nakłada. Sięgnąwszy do źródeł jej niedomagań, torujemy drogę zdrowiu tej warstwy, bez której w Polsce nie możemy sobie wyobrazić trwałego zwycięstwa postępu.

PRZYCZYNY UPADKU INTELIGENCJI.

Pierwsze kadry naszej inteligencji rekrutowały się z pośród szlachty. Nieszczęściem dla Polski było to, że szlachta do tego stopnia zaciążyła nad naszym rozwojem społecznym, że nie stało miejsca na rozwój warstw innych. W momencie, kiedy szlachta przestała być czynnikiem twórczym w naszej historii, nie powstał żaden inny, któryby ją mógł zastąpić. To stało się — w myśl wywodów Kautskyego — przyczyną upadku Państwa Polskiego.

Szlachta jednak i po rozbio-

rach nie przestała grać decydującej roli w naszej historii, tkwiące zaś w niej elementy rozkładowe zaraziły społeczeństwo. Właściwy polskiej psychice kwietyzm, ślamazarne dążenie do żłóbka, pogardliwy i niechętny stosunek do pracy — to właśnie balast szlachetczyzny. Bierność wobec wymagań postępu, dążność do naśladownictwa, wynikająca z lenistwa umysłowego — to spadek po konającym feudaliźmie. Wszystko to przejęła inteligencja, bezpośredni następca szlachty na czołowych pozycjach społecznych.

Przed wojną inteligencja polska została przecięta wyraźną linią podziału: urzędnicy i wolne zawody. Pierwsi podzielili los świata pracy: ulegli wyzyskowi. Drudzy łączyli się ze światem wyzyskiwaczy za cenę podziału łupów.

Wielkie przemiany społeczne w dobie obecnej podział ten powoli zniwelują. Ale nie usuną tak prędko skutków podziału.

Inteligencja urzędnicza uległa przed wojną zubożeniu. Zdawało się, że to zubożenie spowoduje jej proletaryzację. Spowoduje jej zbliżenie do klasy robotniczej i powiększy szanse walki o wyzwolenie świata pracy przy powiększeniu walczących kadr o świadomy, inteligencki element.

Tak się jednak nie stało. Sfery rządzące — nie chcąc do tego dopuścić — rozwinęły wobec inteligencji zręczną grę, wyzyskując brak wyrobienia wśród niej, wyzyskując dwoistość charakteru socjalnego. Z jednej strony pochlebiało się jej, że stanowi odrębną i wartościową część społeczeństwa, pielęgnowało się wśród niej tradycję szlachetczyzny — w ten sposób postawiono skuteczną zaporę przeciw połączeniu się inteligencji z bojową klasą robotniczą. Równocześnie opowiadaniem o nadprodukcji inteligencji wyrabiało się wśród niej poczucie niższej wartości, które uniemożliwiało walkę o utrzymanie zagrożonej pozycji czołowej. Groźba redukcji trzymała w szachu bojową część samej inteligencji, spowodowała, że ta część uległszy pauperyzacji, nie została sproletaryzowana.

NOWE STANOWISKO INTELIGENCJI.

To zawieszenie w powietrzu między poczuciem wyższości w stosunku do przedstawicieli pracy fizycznej, a obniżaniem własnej roli społecznej, pokutuje wśród inteligencji do dziś dnia i pierwsze domaga się usunięcia, jako ważna przeszkoda na drodze rozwoju inteligencji jako jednolitej, a przodującej warstwy społecznej.

Inteligencja musi sobie zdać sprawę z tego, że mit o nadprodukcji inteligencji, był wielkim trickem politycznym oszustów. Nie może być mowy o nadprodukcji w kraju, w którym grasował pierwotny analfabetyzm, w którym istniały całe połacie bez dostatecznej pomocy lekarskiej, w którym panoszyła się ciemnota wskutek braku szkół. Wystarczy zdać sobie sprawę z różnicy poziomu między nami, a zachodem, aby sobie zdać sprawę z głodu intelektualnego, z braku sił inteligenckich.

Jeśli istniała nadprodukcja — to kandydatów do próżnowania za biurkiem, do stanowisk bez kwalifikacji, do synekur bez odpowiedzialności. Nadprodukcja tych kandydatów istnieje do dnia dzisiejszego, ale ich pojęcie wiąże się nie z inteligencją, tylko z pasożytnictwem społecznym, które musi ulec redukcji, dla całkowitej, zdecydowanej likwidacji.

W tej chwili dotykamy sedna zagadnienia. Inteligencja musi sobie zdać sprawę: ulega zmianie pojęcie inteligencji w Polsce. Dawniej wykształcenie, zawarowane dla warstw uprzywilejowanych, dawało specjalne prerogatywy, otwierło możność połączenia się z warstwami uprzywilejowanymi komuś, kto z nich nie pochodził. Dziś zdemokratyzowanie wykształcenia i zniesienie przywilejów, sprawia, że otrzymanie wykształcenia nie zmienia pozycji społecznej człowieka wykształconego, tylko zmienia stosunek do niego społeczeństwa, które może za danie możności kształcenia, domagać się zwiększonych świadczeń.

Atrybut pracy, która w świecie demokratycznym jest prawem i obowiązkiem zarazem — usuwa sztuczną przegrodę między inteligentem, a robotnikiem — w mieście i na wsi. Inteligent staje z nimi w jednym rzędzie w odbudowie zniszczonej ojczyzny.

Musi jednak równocześnie zrównać się z nimi w poczuciu nowej roli, jaką mu teraz przyjdzie odegrać. Przodujące stanowisko w społeczeństwie nie zostało zarezerwowane dla nikogo, nie wypływa już — jak dawniej z samego charakteru pracy. Zależy tylko i jedynie od wkładu pracy, od jej wielkości. Wielki głód wiedzy, jaki się daje w tej chwili zaobserwować wśród szerokich mas, upowszechnienie wiedzy przez zakładanie świetlic, przez rozbudowę bibliotek i otwarcie szeroko wrót szkolnictwa wyższego — przyczyni się do podniesienia poziomu sfer pracy fizycznej. Chcąc zachować czołowe miejsce wśród nowego społeczeństwa, musi inteligencja podnieść swój stan umysłowy, poziom swoich wiadomości i techniki myślenia. A przyjdzie jej to tym łatwiej, że nowy ustrój szkolnictwa wprowadzi do niej kadry wyborowe, legitymujące się talentem, a nie — jak dawniej — pochodzeniem.

Dawne kadry inteligenckie muszą wobec tego dobrze nad sobą pracować, aby nie ulec zdystansowaniu, muszą się mocno podciągnąć, aby nie ulec zalaniu przez napływ młodych, ambitnych sił. W ten sposób rewolucja spełni szczytne zadanie, wyznaczone jej przez wielkiego francuskiego pisarza, Malraux: podniesienia jakości człowieka.

Marcelina Grabowska.

Tygodniowy przegląd polityczny

OBRADY WIELKIEJ TRÓJKI

Najdonioślejszym wydarzeniem w polityce międzynarodowej, nietylko bieżącego tygodnia, ale najbliższych miesięcy, jest tocząca się obecnie w Poczdamie Konferencja Trzech.

Konferencja ta jest wstępem do przyszłej konferencji pokojowej, która odbyć się ma w roku 1946. Do najważniejszych problemów omawianych na tym historycznym spotkaniu należą w pierwszym rzędzie:

1. Ustanowienie długotrwałej okupacji Niemiec, z jednoczesnym zniesieniem zbyt ścisłej linii demarkacyjnej między poszczególnymi strefami. (W kwestii odszkodowań wojennych dowiadujemy się, że ZSSR domagać się będzie między innymi przydzielenia 2 milionów Niemców do odbudowy kraju. Sprawa Austrii ma zostać rozwiązaną przez podzielenie jej, podobnie jak Niemiec, na 4 strefy okupacyjne).
2. Uzgodnienie interesów gospodarczych między ZSRR, Anglią, St. Zjednoczonymi, oraz ścisła współpraca gospodarcza między państwami europejskimi.
3. Wojna z Japonią.
4. Warunki pokojowe dla Włoch.

(Jak się dowiadujemy, warunki te mają być względnie łagodne. Istnieją nawet tendencje powierzenia Włochom mandatu nad pewnymi koloniami, które utracili w Afryce płn. Co do Libii, rozważa się tu możliwość utworzenia łącznego mandatu egipsko-brytyjskiego. Wpłynął również wniosek o udzielenie Abisynii dostępu do morza przez Erytreę. Konferencja rozpatrzy także sprawę wysp Dodekanezu, do których rości sobie pretensje Grecja).

5. Sytuacja w Grecji i jej stosunki z Jugosławią, Bułgarią i Albanią. Rozważana będzie również kwestia ewentualnego utworzenia nowego, demokratycznego rządu greckiego.
6. Udział Związku Radzieckiego w kontroli nad Cieśniną Dardanelską.
7. Ostateczne rozwiązanie sporu o Triest i Istrię.
8. Wniosek Zw. Radzieckiego o usunięciu rządów gen. Franco z Hiszpanii.
9. Administracja międzynarodowa w Tangerze.

Stosunek Francji do toczących się obrad w Poczdamie znamionuje silne rozgoryczenie. Opinia publiczna żywo komentuje fakt nie zaproszenia Francji na konferencję, choćby z tego względu, że poruszone tam będą sprawy związane z okupacją Niemiec. Francja, jako mocarstwo obsadzające jedną ze stref Rzeszy, ma wszelkie prawa być dopuszczoną do obrad. Prasa francuska wysuwa zarzut, że Wielka Brytania zamierza w wielu sprawach dotyczących Francji, postawić naród francuski przed faktem dokonanym. Dzienniki wyrażają przekonanie, że może po spotkaniu Trumana z de Gaullem, sytuacja Francji na terenie międzynarodowym ulegnie zmianie na lepsze.

PRZYSZŁY SOJUSZ ANGLO-FRANCUSKI

Warunki, w jakich znalazła się Francja po zakończeniu II-giej wojny światowej, nie należą wcale do korzystnych. Ciężki kryzys gospodarczy i wewnętrzno - polityczny pogłębiany jest stale przez osłabioną pozycję w układzie międzynarodowym. Całość Imperium Kolonialnego Francji stoi pod wielkim znakiem zapytania. Utrata wpływów na Bliskim Wschodzie jest tylko zjawiskiem bezsilności Republiki Francuskiej, co nie pozostaje bez oddźwięku w pozostałych częściach państwa, a w szczególności w Afryce płn.

Mimo to wszystko rząd francuski prowadzi politykę zagraniczną, która doprowadziła do silnych tarć z Anglią, a przed tym jeszcze z USA. Francuscy mężowie stanu usiłują własnymi siłami odzyskać dla swego kraju pozycję, jaką zajmowali przed wybuchem wojny, nie mogąc zrozumieć, że stanowisko równorzędnego mocarstwa jest przynajmniej na pewien okres czasu nieosiągalne. Dopiero niedawno błędna polityka mocarstwowości została porzuconą i Francja dążyć poczęła do nawiązania bliższych stosunków z W. Brytanią. Rozmowy, które odbyły się pomiędzy ambasadorem francuskim w Londynie, Rene Massigli a angielskim min. spr. zagran. Edenem, zakończyły najprawdopodobniej okres przygotowawczy, którego wynikiem będzie podpisanie układu. Ostateczne rozmowy rozpoczną się za kilka tygodni i należy przypuszczać, że nie napotkają one na żadne poważne trudności.

FIASKO KONFERENCJI W SIMLA

Konferencja przedstawicieli wszystkich partii politycznych w Simla, zakończona została wynikiem negatywnym. Celem konferencji miało być utworzenie Indyjskiego Komitetu Wykonawczego, który składałby się wyłącznie z Hindusów. Komitet ten odpowiadałby europejskiemu gabinetowi ministrów. Powodem fiaska konferencji było stanowisko Ligi Muzułmanów, która żądała, aby Muzułmanie indyjscy reprezentowani byli w Komitecie tylko przez kandydatów wysuniętych przez Ligę. Partia kongresowa twierdząc, że ona reprezentuje zarówno Hindusów, jak i Mahometan, zażądała, aby w Komitecie zasiadali również przedstawiciele Muzułmanów, wysunięci przez partię Kongresową.

Sir Strafford Cripps oświadczył, że jedynym wyjściem z impasu w sprawie Indii jest przeprowadzenie wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Plan vice-króla Wavella rozbił się wskutek opozycji Muzułmanów. Muzułmanie — stwierdził Cripps — nie będą mieli zastrzeżeń wobec Zgromadzenia Konstytucyjnego, powołanego do życia w drodze wyborów powszechnych. Jeżeli jednak nie zmienią swego stanowiska, wówczas nastąpić powinno zjednoczenie Indii z wyłączeniem tych prowincji, w których większość stanowią Mahometanie.

PERTRAKTACJE CHIŃSKO-RADZIECKIE

Bawiący ostatnio w Moskwie min. spraw zagrani. Chin dr. Sun-Tse-Wen odbył szereg rozmów z Generalissimusem Stalinem, min. Mołotowem i innymi przedstawicielami rządu ZSRR. Przedmiotem rozmów było polepszenie stosunków między oboma państwami, w związku z czym poruszono najważniejsze zagadnienia, interesujące Chiny i Związek Radziecki.

Rozmowy zostaną wznowione zaraz po zakończeniu konferencji w Poczdamie. Dowiadujemy się jednak, że dr. Sun-Tse-Wen zamierza udać się przedtem do Londynu. Premier chiński odbył w czasie swego pobytu w Moskwie również dłuższą konferencję z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Harrimanem.

W obliczu nowego roku szkolnego

Zbliża się nowy rok szkolny: pierwszy, normalny rok pracy odrodzonej, demokratycznej szkoły polskiej. Spodziewamy się, że wstępujemy w okres upowszechnienia oświaty, zasadniczego warunku demokratyzacji naszego życia. Przecież dobra kulturalne muszą być udostępnione wszystkim obywatelom, aby mogła zniknąć różnica w poziomie kulturalnym między pracownikiem umysłowym, a fizycznym — różnica, która wychodzi stale na dobro reakcji, która aktywizuje wstecznictwo w ruchach społecznych. Dlatego zachodzi konieczność szybkiego i radykalnego rozwiązania zagadnień oświatowych. Potrzebne nam są przedszkola w mieście i na wsi, potrzebna nam jest jednolita, obowiązkowa szkoła średnia i szkoły zawodowe i dokształcające i ogromna sieć instytucyj oświatowych dla dorosłych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że rozbudowa tak ogromnej sieci zakładów kształcenia może w początkowym okresie rozwoju naszego szkolnictwa spowodować pewne niedomagania pod względem jakości pracy szkolnej. Z tym jednak musimy się pogodzić, bo w żadnym wypadku nie możemy podtrzymać charakteru kastowego nauki. Pod tym względem mamy zupełnie zdecydowane stanowisko. Emancypacja mas pracujących miast i wsi musi być konsekwentnie przeprowadzona, także na odcinku oświatowym.

Od pewnego czasu jednak, nie słyszymy nic wyraźnego o tym, co się dzieje na froncie oświatowym. Społeczeństwo nie zachwyca się tym dziwnym milczeniem, jaki spowiło plany władz szkolnych na najbliższą przyszłość. Po Zjeździe Oświatowym w Łodzi, stały się wszystkie enuncjacje bardzo wstrzemięźliwe. Fale dyskusji publicznej opadły w sposób nagły i dający wiele do myślenia. Teraz nie wiemy, jaki przyjęliśmy kierunek. Czy idziemy naprzód, czy stoimy na miejscu, a może utrzymujemy kompromisowe tempo „krok naprzód, dwa kroki w tył", na modłę wszystkich reform dawniejszych.

Ostatecznie nie są to sprawy obojętne dla społeczeństwa i nie mogą być dla niego tajemnicą. Nie jest także dobrze, że możemy operować jedynie formą „podobno".

A więc: Podobno jest reforma szkolna chwilowo wstrzymana. Jedynie szkoły pierwszego stopnia mają od września otrzymać drugiego nauczyciela.

Ma być realizowany jednolity program nauczania, jako przygotowanie pod jednolitość szkolnictwa.

Zaznaczamy: chwilowo i podobno.

Bardzo skromnie.

Podstawa tej skromności inicjatywy i wstrzemięźliwości w działaniu, mają być podobno jakieś zasadnicze, czy taktyczne nieporozumienie, czy może taktyczne makujące zasadnicze.

Inne „podobno": Z. N. P. ma odnosić się niechętnie do pomysłu wciągnięcia do pracy szkolnej nauczycieli kształconych dorywczo, o powierzchownym przygotowaniu zawodowym.

Rzecz jasna, że nawet nauczyciele klas najniższych, początkowych

winni być kształceni w szkołach wyższych, typu akademickiego. Nikt tej zasady nie ma zamiaru kwestionować. Ale świat zna także nakazy chwili bieżącej. Obecnie nakazem chwili jest powszechne nauczanie, a szkoły muszą mieć nauczycieli. Stanowisko Z. N. P. jest zasadniczo słuszne, dla czasów normalnych. — Ale dzisiaj? „Lepsze" jest często wrogiem „dobrego". Wiemy jedno: Bez nauczycieli kształconych „ad hoc" nie jesteśmy w stanie zapewnić nauki całej dziatwie szkolnej nawet w zakresie czterech klas początkowych.

Niezależnie od tego, istnieje czasem przesada w ocenie wielu zjawisk wyłącznie „sub specie" kwalifikacyj zawodowych, których walorów zresztą nie mamy zamiaru negować. Pytamy się jedynie:

Dlaczego nie miałyby wejść do szkoły siły młode, które przeszły przez organizacje młodzieżowe i prace konspiracyjne i mają za sobą szkołę życia i dobrze w niej zdany egzamin? Takie siły mogą stać się fundamentem dla istotnej demokratyzacji naszego szkolnictwa i naszego nauczycielskiego ruchu zawodowego. Wykształcenie zawodowe? Można je uzupełnić w toku pracy zawodowej.

A może Z. N. P. nie chciałby dać się wytrącić ze swojego zasadniczego „apolitycznego" nastawienia, co snadnie mogłoby się zdarzyć przy napływie młodego elementu nauczycielskiego, którego oblicze polityczne byłoby z natury rzeczy zupełnie zdecydowane.

Mimochodem zaznaczamy, że „apolityczność" nie jest dla naszego społeczeństwa zbyt miła.

Z. N. P. ma zbyt piękną tradycję działalności demokratycznej, abyśmy nie musieli zaznaczyć, że wierzymy w jasną i postępową linię działalności Z. N. P. także na tle dzisiejszej rzeczywistości.

W każdym razie życzy sobie społeczeństwo, aby mglistość, zgęszczona wokół zagadnień naszego szkolnictwa, już obecnie się rozwiała.

Na to czekamy i na realizację haseł oświatowych, demokratycznej Polski.

W. G.

Wiadomości z kraju

Nadchodzące do Polski produkty żywnościowe UNRRA służą Ministerstwu Aprow. i Handlu do zapewnienia ludności pracującej nierolniczej stałych przydziałów. Dla tych powodów istnieje konieczność posiadania na składzie w magazynach pewnej ilości produktów żywnościowych jako stałej rezerwy dla pokrywania bieżących niedoborów aprowizacyjnych.

Przydziało pasz zebranych z dostaw obowiązkowych, dokonuje się za pośrednictwem Urzędów Wojew. wyłącznie na pokarm koni, krów i nierogacizny, będących własnością państwa, instytucyj i związków społecznych oraz osób, które z ich pomocą wykonują roboty dla wojska.

Do Gdańska przybył pociąg wiozący pierwszy transport węgla, przeznaczonego na eksport drogą morską, co świadczy o rozpoczęciu pracy w porcie gdańskim.

Izby Przem.-Handlowe w porozumieniu z ministerstwem Aprowizacji i Handlu prowadzą rejestrację szkód wojennych, w dziedzinie handlu, do których winny się zgłaszać wszystkie zainteresowane firmy, instytucje oraz osoby prywatne.

Konferencja Wielkiej Trójki

16 LIPCA, OTWARTĄ ZOSTAŁA W BERLINIE KONFERENCJA WIELKIEJ TRÓJKI: STALIN, TRUMAN I CHURCHILL. Ta trzecia z rzędu KONFERENCJA BĘDZIE niewątpliwie OSTATNIĄ, KTÓRA PRZYGOTUJE WARUNKI POD POKÓJ. — Spotkanie berlińskie dochodzi do skutku wbrew lansowanym przez koła reakcyjne sugestjom, że światu grozi wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Przypomnijmy sobie z jaką zjadliwą ironią i lekceważeniem odnosił się Hitler do pierwszego zejścia się tej samej trójki z Rooseveltem na czele, w Teheranie. Jak wtedy dufny w swoją szczęśliwą gwiazdę kpił z tej Konferencji, zapewniając swój ogłupiony naród o nieuniknionym zwycięstwie Trzeciej Rzeszy. Dużo upłynęło czasu od tej chwili. **NIEMCY WOJNĘ SROMOTNIE PRZEGRAŁY**, a Hitler musi się ukrywać przed zemstą. Obecna Konferencja wyrówna niewątpliwie różnice poglądów zwycięzców i przygotuje zasadnicze podstawy pokoju. Nie należy się bowiem łudzić, jakoby pomiędzy obradującymi mocarstwami nie było różnic interesów państwowych. Rozbieżność i sprzeczność tych interesów zachodzi nietylko pomiędzy aliantami, a Związkiem Radzieckim, ale także pomiędzy państwami anglo-saskimi. To jest zupełnie zrozumiałe. Lecz nie oznacza to, by nie umiano się zdobyć na kompromisową platformę i uzgodnienie stanowiska w obliczu dziejowej godziny. W tym celu zwołaną została Konferencja.

Trudno dzisiaj ustalić wynik tej Konferencji. Jedno jest pewne: **NIE KONFERUJE SIĘ PO ZAKOŃCZENIU WOJNY O NOWEJ WOJNIE**, jakby sobie tego życzyła międzynarodowa i rodzima reakcja. I to już stanowi największą zdobycz. Sprawa druga: **WYGRANA WOJNY MUSI BYĆ WYGRANIEM POKOJU.** I tutaj narzucają się obawy, czy obradująca trójka stanie na wysokości dziejowego zadania, czy usunie raz na zawsze źródło nowych wojen i czy podaruje światu wieczny pokój. To zaś może się stać tylko w tym wypadku, jeśli Niemcy będą całkowicie obezwładnione, czyli wymazane z mapy europejskiej, jako państwo samodzielne, i czy zostaną zamknięte na przeciąg kilkudziesięciu lat kleszczami ścisłej kontroli i bezwzględnej okupacji.

M. STATTER.

Polityka przewidywania

Mnożą się objawy, wskazujące na istniejące jeszcze niebezpieczeństwo niemieckie. Władze czeskie wykryły szeroko rozgałęzioną hitlerowską organizację terorystyczną „Der Wolf", która miała szerzyć niepokój na terenie Czechosłowacji i organizować napady na działaczy politycznych w Czechosłowacji i innych państwach europejskich. Pewien generał niemiecki, wzięty do niewoli, oświadczył, że chyba nikt nie przypuszcza na serio, iż Niemcy zrezygnowali na zawsze z ziem położonych nad Odrą. Na Śląsku i na Pomorzu Niemcy odżegnywują się od narodowego socjalizmu, podają się za komunistów, antyfaszystów, ale równocześnie zachowują się bezczelnie wobec Polaków repatriantów i przesiedleńców. Możnaby jeszcze cytować dalsze przykłady, które przecinają czoło bruzdą refleksji i zmuszają do jasnego postawienia sprawy, o ile chodzi o problem niemiecki w powojennej Europie.

Przed dojściem Hitlera do władzy życie polityczne Niemiec wypełniała konsekwentna walka z traktatem Wersalskim, idąca w parze z opornym wykonywaniem jego postanowień, bezustanna oscylacja między żądzą odwetu a fałszywą uległością, krzepnięcie partii narodowo-socjalistycznej i politycznego obozu hitlerowskiego. Wprawdzie Stresemann, jako Kanclerz Rzeszy i stronnik polityki zagranicznej w Republice Weimarskiej, nawiązuje do wspomnień roku 1848, do haseł wolności i braterstwa ludów i stara i się zbliżyć Niemcy do Europy, przygotowując wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, ale wroga idei pokoju akcja Hitlera niweczy całą pracę Stresemanna.

Okres lat pięciu, poprzedzających dzień 1. września 1939 r. był okresem niesłychanego i triumfalnego pochodu niemiecko-włoskiego militaryzmu, który prawie bez walki zdobywał jeden bastion demokracji po drugim. Chamberlain podjął ostatnią próbę zapobieżenia wojnie i z końcem września 1938 r. spotkał się w Monachium z Daladierem, Hitlerem i Mussolinim. Uratował pokój kosztem koncesji na korzyść napastników, kosztem kapitulacji Czechosłowacji w sprawie Sudetów. Polityka ustępstw, stosowana przez Chamberlaina i Daladiera, wywołała gwałtowny odruch w angielskim i francuskim społeczeństwie. Opozycja objęła koła socjalistyczne i lewicowe, poważny odłam konserwatystów angielskich, sfery wojskowe w Paryżu i admiralicję w Londynie.

Do głosu doszła polityka przewidywania. Churchill powiedział wówczas, że podział Czechosłowacji pod naciskiem Anglii i Francji oznacza zupełne poddanie się demokracyj zachodnich hitlerowskiej groźbie siły i metodzie szantażu. „Sama neutralizacja Czechosłowacji oznacza uwolnienie 25 dywizyj niemieckich, mogących zagrozić frontowi zachodniemu i... wschodniemu. Droga do Morza Czarnego byłaby szeroko otwarta dla triumfującego hitleryzmu. Przypuszczenie, że bezpieczeństwo może być kupione przez rzucenie małego państwa wilkom na pożarcie, jest fatalnym złudzeniem". Tak mówił Churchill, jak gdyby w wizji proroczej, trafnie przewidując dalszy bieg wypadków.

W świadomości „szarego człowieka", obywatela angielskiego nastąpił przewrót. Skończyła się polityka ustępstw wobec dyktatorów, rozpoczęła się polityka przewidywania i przygotowanie do orężnej rozprawy z brunatnym i czarnym uciskiem, ucieleśnionym w osi Berlin—Rzym. Wybuchła wojna, która przyniosła zwycięstwo światu wolności i demokracji.

Fakty przytoczone na wstępie wykazują, że Niemcy korzystają i będą korzystać z każdej sposobności, aby przeciwstawić się następstwom tej ogromnej klęski, jaka ich zdruzgotała w kwietniu i maju br. Polska, Czechosłowacja, Rosja są bezpośrednio zainteresowane w tym, ażeby nie dopuścić do ponownego rozdmuchania pożaru w Europie. Furor teutonicus z niebywałą wściekłością rzuciłby się w pierwszym rzędzie na trzy największe państwa słowiańskie. Dlatego na terenie międzynarodowym Polska musi prowadzić politykę przewidywania i wyciągnąć z niej należyte konsekwencje. Konsekwencje te są proste i jasne.

Kraje wrogie wojnie, a związane wspólnymi interesami moralnymi i materialnymi, jako Narody Sprzymierzone, muszą kontynuować przyjaźń żywą i trwałą tak, aby stała się fundamentem pokoju.

Z racji swego położenia geograficznego Polska nie może tolerować w swych granicach narodowościowej mniejszości niemieckiej, która stałaby się ekspozyturą narodu niemieckiego, systematycznie zatruwanego nadzieją odwetu, propagandą rewizjonizmu i szowinizmu.

Polityka przewidywania jest nieodłącznie związana ze systemem organizacji pokoju międzynarodowego i powinna rozjaśnić w głowie tym, którzy nie umieją spojrzeć w oczy teraźniejszości i przyszłości, a liczą na rozdźwięki w „Wielkiej Trójce".

A. L.

Echa konferencji w San Francisco

Pod koniec ubiegłego roku narady w Dumbarton Oaks, a przedewszystkim ostatnia konferencja w San Francisco, dała zmęczonej wojną Europie nową organizację międzynarodową pod nazwą „Narody Zjednoczone", celem zapewnienia harmonijnego współżycia w pokoju, równości, suwerenności i współpracy gospodarczej narodów. Los małych państw spoczął tedy w rękach potęg o wysokim potencjale przemysłowym i wysokiej liczbie ludności. Nowa instytucja przesiąknięta jest duchem wybitnie demokratycznym. Tak na pierwszej konferencji, jak i w San Francisco delegaci potępiając wszelką agresję, równocześnie podnosili pewne obiekcje co do ewentualnych militarnych wystąpień w przyszłości, czyli t. zw. „polityki siły"; tym samym budzili widma nowych niepewności granic, oraz przewidywali stosowanie sankcyj. Z tego powodu powołanej instytucji nadano charakter konsultatywny i sądowy.

Przeciętnemu nawet czytelnikowi zastrzeżenia powyższe nasuwają obawy i pytania: dlaczego już w chwili powstania tak szczytnej organizacji rodzi się pewien brak wiary w powodzenie i utrzymanie przy życiu jej postulatów? — czy narody naprawdę nie mają [illegible]ru wyrzec się wojen? itp.

Waliły się w historii trony i mechanizmy państw, w rozogniałej sztucznie nienawiści; bez zastanowienia człowiek mordował człowieka. I zwykłą rzeczy koleją po każdej wojennej zawierusze propagowano i gloryfikowano pokój, ograniczenia zbrojeń, pisano traktaty o naprawieniu krzywd, rojono sny o Pan-Europie, o Stanach Zjednoczonych takich, czy owakich. W roku 1918 w myśl polityki jeszcze jednego z wielkich marzycieli, Wilsona, stworzono Ligę Narodów, z niepraktyczną i zawiłą konstytucją, równocześnie z ograniczoną władzą. Wtedy to stłamszona i okaleczona Europa wpadła w entuzjazm, przecież miało ją spotkać konkretne, trwałe szczęście w nowych politycznych i społecznych przeobrażeniach.

„Jesteśmy na początku okresu— powiedział Wilson w orędziu do Kongresu Stanów Zjednoczonych w dniu 2. IV. 1917 — w którym będzie wymagane, aby tych samych norm postępowania i odpowiedzialności przestrzegano między narodami i ich rządami, co między poszczególnymi obywatelami państw cywilizowanych."

Mówią, że historia jest najlepszą nauczycielką narodów, większą prawdą okazuje się, że my się z niej nie umiemy niczego nauczyć.

Dzisiaj znowu jesteśmy na początku błędnego koła — znowu ludzkość gotowa jest na każdą ofiarę, byle uniknąć w przyszłości wojny. Człowiek dzisiejszy, nie entuzjazmuje się rezultatami konferencji w San Francisco — za dużo przeszedł rozczarowań. Ma poprostu wszystkiego wyżej uszu, tym więcej, gdy w dwa miesiące po ostatniej rzezi, już komunikaty donoszą o konflikcie lewantyńskim, o rozruchach wolnościowych w Algierze, o niepokojach na innych granicach, gdy czyta, że „temperatura nacjonalizmu" hiszpańskiego nie opadła jeszcze.

Człowiek dzisiejszy nie da się szybko uspokoić i obałamucić złudzeniami, czy podkładaniem pod nowe szyldy przestarzałych idei politycznych, lecz zastanawia się i pyta: — czy przyjdzie wreszcie czas na szczere porozumienie ludów świata, na wyrzeczenie się niskich egoizmów.

Wątpliwości tych nie rozwieje żadna sofistyka propagandowa. Człowiek dzisiejszy musi mieć pewność, że pokój naprawdę nastał...

Konstanty Ostrowski.

Kronika gospodarcza

UNRRA zwiększy dostawy

Generalny dyrektor UNRRA, Lehmann, wezwał Stany Zj. oraz inne kraje zaopatrujące, do zwiększenia dostaw żywności dla Europy. W pierwszym rzędzie należy dostarczyć wielką ilość mleka skondensowanego dla niedożywionych dzieci, oraz konserw mięsnych.

Prez. Truman zapowiedział, że UNRRA zwiększy jeszcze swą działalność i największa aktywność nastanie w okresie zimowym.

Socjaliści belgijscy w walce z reakcją

Toczące się obecnie w Belgii walka między partiami lewicowymi, a monarchistami, broniącymi stanowiska króla, doszła obecnie do momentu kulminacyjnego.

Jak wiadomo, Leopold belgijski po swej niesławnej kapitulacji, która w wielkiej mierze stała się powodem militarnego załamania Francji, przebywa do chwili obecnej w Salzburgu.

Po uwolnieniu Belgii przez wojska anglo-saskie, wyłonił się rząd demokratyczny, a tymczasowym regentem kraju ustanowiony został Ks. Karol. Siedzący w Tyrolu Leopold zachowywał nadal tajemnicze milczenie, nie starając się bynajmniej wyjaśnić swej dziwnej polityki i stosunków, jakie łączyły go z hitlerowskim rządem Niemiec.

Tymczasem narastające już od dawna niezadowolenie, przybierać zaczęło zdecydowane formy. Naród, straciwszy zaufanie do króla, niezadowolony z kierunku jego polityki, i wyraźnej skłonności do rządów „silnej ręki", wystąpił otwarcie, przeciw swemu monarsze, żądając abdykacji

Na pierwszym zjeździe Belgijskiej Partii Socjalistycznej w Brukseli, zapadła jednogłośna uchwała, domagająca się ustąpienia króla. Belgijska Konfederacja Pracy „Confederation Generale du Travail" wydała oświadczenie, że użyje wszelkich środków, włączając w to ewentualność ogłoszenia powszechnego strajku, by przeciwdziałać powrotowi króla. Również i Belgijska Partia Liberalna wystosowała do Leopolda apel, wzywając go do abdykacji i wskazując na niezwkłą powagę sytuacji.

Cały naród begijski, prócz nielicznej grupki reakcjonistów i arystokratów, zjednoczył się w kategorycznym żądaniu ustąpieniu Leopolda. Najbardziej zdecydowane stanowisko zajęła Partia Socjalistyczna, którą popierają belgijscy komuniści. Liberałowie oświadczyli natomiast, że ich partia mimo, iż jest przeciwna powrotowi króla, pozostaje nadal wierna monarchii i dynastii.

Na skutek naprężonej sytuacji w kraju, rząd belgijski podał się do dymisji; równocześnie Leopold przerwał swe milczenie i oświadczył urzędowo, że nie ma zamiaru abdykować. Broni on swego stanowiska twierdzeniem, że władza jego opiera się na konstytucji i dlatego nikt mu jej odebrać nie może.

Oświadczenie królewskie wywołało w kraju tak silną reakcję, że w razie powrotu króla, spodziewają się rewolucji. Dzienniki, obok ostrej krytyki, rozpoczęły publikowanie licznych dokumentów, świadczących o bliskim kontakcie Leopolda z Hitlerem. Jednocześnie w Salzburgu rozpoczęły się gorączkowe obrady Partii Monarchistycznej z udziałem króla i arystokracji. W rezultacie zgłosił Leopold propozycję, aby kwestia jego abdykacji została rozstrzygniętą przez ogólny plebiscyt. Partie lewicowe wystąpiły natychmiast z gwałtownym sprzeciwem, domagając się publicznej dyskusji w parlamencie. Stanowisko swe motywuje lewica między innymi tym, że należy ujawnić wszystkie zarzuty, przeciw królowi, oskarżające go o współpracę z okupantem. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej przez ujawnienie zamiaru ogłoszenia przez Leopolda nowego rządu, w wypadku odrzucenia propozycyj królewskich przez rząd demokratyczny, rząd Van Ackera.

Belgijska Partia Socjalistyczna urządziła potężną demonstrację, domagając się natychmiastowego zwołania parlamentu, natomiast Partia Monarchistyczna wystąpiła z wnioskiem odroczenia parlamentu, tym samym rozwiązania kryzysu konstytucyjnego do czasu przeprowadzenia wyborów.

Wielki wiec w Brukseli, zorganizowany przez blok stronnictw demokratycznych, uchwalił rezolucję, że na skutek stanowiska króla, kraj zbliża się do katastrofy politycznej i gospodarczej. — Wiec potępił Leopolda, zarzucając mu silne skłonności faszystowskie i dążenie do stworzenia rządów reakcyjnych. Następnie ujawniono dokumenty, stwierdzające, że król odmówił swego poparcia patriotom belskim, prowadzącym konspiracyjną walkę z Niemcami. Ostateczna uchwała wiecu, domaga się złożenia korony przez króla, który nie jest godzien jej nosić.

W rezultacie Rada Ministrów zdecydowała, że niepodobna dalej odkładać rozwiązania konfliktu i postanowiła wysłać do Salzburga delegację, która zażąda ostatecznych wyjaśnień. Jednocześnie oświadczono, że jedynym konstytucyjnym rozwiązaniem jest publiczna dyskusja w parlamencie, który ma zostać zwołany w tym tygodniu.

Leopold III, według wszelkiego prawdopodobieństwa, upierać się będzie nadal przy swym stanowisku. Jednakże naród belgijski, dążący do pełnej swobody demokratycznej nie pozwoli zapędzić się bezwolnie w ślepą uliczkę reakcji i przesądów średniowiecza.

Was.

Artykuł dyskusyjny

Bądźmy czujni!

Wojna się skończyła. I są zapewne tacy obywatele Polski, Europy i świata całego, którym zdaje się, że nastała już pora, aby miecze przekuć na lemiesze.

Mylą się! Pomijając już fakt, iż wojna skończyła się tylko w Europie, a na froncie azjatyckim trwa jeszcze z pełnym nasileniem — trzeba stale podkreślać to, iż mamy niestety żyjący, bezczelnie pod naszym bokiem faszyzm państwowy Hiszpanii, Portugalii, Argentyny.

Na terytorium pokonanych Niemiec działa organizacja podziemna „Wehrwolf" (wilkołaki). O jej aktywności propagandowej, a nawet sabotażowej donosi prasa anglosaska. Na terytoriach krajów wyzwolonych z pod niemieckiej okupacji — adherenci faszyzmu ubrali się w owcze skóry — i „budują" odradzającą się, ojczystą państwowość. Nie wszyscy wpadli w ręce sprawiedliwości — i dalej knują przeciw demokracji, marzą o „Nowym Porządku" europejskim i ogólnoświatowym.

Na ziemiach państw, których noga hitlerowska zdeptać nie zdołała — są tacy, którzy śnią o tym, aby Niemcy odbudować. Nawet w Ameryce, jak amerykańska właśnie prasa donosi, są tacy zapobiegliwi przedsiębiorcy, którzy niemal za swą narodową armią, bijącą Niemców, wysłali przedstawicieli handlowych, dla zbadania, czy przemysł niemiecki da się zrekonstruować i jaki to przyniesie zysk.

Sytuacja na tym odcinku nie jest bynajmniej łatwa. Każda poszczególna pozycja wewnętrznokrajowej dywersji sama w sobie nie jest może chwilowo zbyt groźna, ale jest za to symptomatyczna. Faszyzm nie skapitulował. Zbyt drogie mu są latyfundia, banki, koncerny i monopole — zbyt drogi dźwięk przesypującego się złota. I dlatego, choć spokojni możemy być, że „Wehrwolf" — nie wypędzi z Niemiec aliantów, ani nie odbuduje Wielkich Niemiec, aczkolwiek pewni jesteśmy, że nasz rodzimy faszyzm nie zdoła odwrócić, nieodwracalnych osiągnięć P. K. W. N., Rządu Tymczasowego i Rządu Jedności Narodowej — to mimo to musimy być bardzo uważni, czujni, aby nie dopuścić do zjednoczenia się rozbitej, faszystowskiej międzynarodówki. A międzynarodówka ta szuka tylko sposobności, aby wszystkie drobne swe elementy, drobne ogniska ropne, złączyć w jeden ropień, który przeżre nasz glob.

Międzynarodówka faszystowska, choć nie ma silnych baz operacyjnych — w poszczególnych krajach, które w wojnie tej brały udział, choć poszła „w las" i do roboty podziemnej — ma jednak poważne wciąż jeszcze oparcie.

Jednym jest międzynarodowy kapitał, który zbyt „humanitarny", aby jawnie pochwalać hitleryzm i faszyzm — dość jest jednak wyrachowany, aby zrozumieć, że ten właśnie hitleryzm i faszyzm jest podstawową redutą w walce ze społeczną rewolucją, która coraz więcej ma na świecie zwolenników, międzynarodowy kapitał, który chętnie pomoże swym niemieckim kolegom, tak jak to już zrobił po pierwszej wojnie światowej.

Drugim, nie mniej groźnym oparciem dla międzynarodówki faszystowskiej, są faszystowskie państwa, które w wojnie udziału nie brały — i nie mają zamiaru odstąpić komukolwiek władzy nad swymi narodami. Argentyna mimo sprzeciwów szeregu państw ze Związkiem Radzieckim na czele, została zaproszona na Konferencję w San Francisco. Hiszpania z zimną krwią, ignorując papierowe sprzeciwy, przyjmuje hitlerowskich dygnitarzy, zbiegłych z Niemiec. Udziela prawa azylu Lavalowi, zdrajcy własnej ojczyzny. Generał Franco — ze swymi argentyńskimi kolegami rządzą spokojnie, nie mając zamiaru zmieniać swych metod postępowania. A projekty zmiany hiszpańskiej konstytucji mają jednoznaczną wymowę. Chodzi poprostu o zamydlenie oczu opinii światowej. A Salazar, „demokratyczny" dyktator faszystowski, zakazał demonstracji dla uczczenia zdobycia Berlina, podobnie, jak to zrobili jego hiszpańscy i argentyńscy koledzy.

Tych wszystkich panów nie odstraszył ani Majdanek, ani Oświęcim, ani fabryka mydła z ludzkiego tłuszczu pod Gdańskiem, ani ofiary Ravensbrücke, Dachau, Oranienburga. Miliony skatowanych i wymordowanych przez hitlerowców nie martwią ich. Generał Franco ubolewał natomiast nad rzekomą śmiercią Hitlera.

Faszyzm, aczkolwiek stracił w tej wojnie większość swych sił żywotnych, żyje jeszcze, czuwa i pracuje. Bądźmy więc i my czujni, bowiem faszyzm wciąż jeszcze żyje. Trzeba go dobić! R. L.

Światowy kongres Związków Zawodowych

Londyn, 16. 7. Komitet administracyjny światowych związków zawodowych, postanowił zwołać kongres światowy związków zawodowych w Paryżu w dniach od 25 września do 9 października br.

Rozesłano zaproszenia do: a) związków zawodowych, które brały udział w światowej konferencji w Londynie; b) zw. zaw., które zostały zaproszone na konferencję w Londynie, lecz z różnych przyczyn nie mogły wziąć w niej udziału; c) związków zawodowych, które się członkami Komitetu Organizacyj Światowych Związków Zawodowych. po konferencji londyńskiej stały

Związki zawodowe, które nie otrzymały zaproszenia, mogą zwrócić się w sprawie udziału w konferencji do komitetu administracyjnego.

Kraje liczące mniej niż 125.000 członków związków zawodowych, będą reprezentowane przez jednego delegata. Kraje liczące mniej, niż 5 milionów członków związków zawodowych, poślą jednego delegata na 250.000 członków. Kraje posiadające od 5 milionów do 10 milionów członków związków zawodowych, poślą jednego delegata na 500.000 członków. Kraje, liczące od 10 do 15 milionów członków związków zawodowych, poślą jednego delegata na milion członków. Kraje, liczące ponad 15 milionów członków, poślą jednego delegata na 2 miliony.

Międzynarodowe organizacje zawodowe będą reprezentowane przez jednego delegata.

Wrocław od drugiej strony

Bezczelność niemiecka nie ma granic. Mamy na to nowe dowody, o których wie Prokuratorja Sądu Okręgowego we Wrocławiu.

Skorzystali z niezorjentowania się władz sowieckich w pierwszych dniach po zdobyciu Wrocławia i stworzyli instytucję „burmistrzów", noszących opaski białe z literami B. M., rządzących się, jakby za czasów hitlerowskich, ogłaszali „urzędy stanu cywilnego", jakie udzielały ślubów cywilnych, czuli się wspaniale i parli na władze polskie, aby karmiono ludność niemiecką, choćby palcem o palce niemiec nie ruszył, choć piwnice niemieckie pełne były mąki, cukru itd.

Powstała też „policja niemiecka", potem nazwana „Deutscher Ordnungsdienst", która nie liczyła się wcale z istnieniem polskiej władzy, Zarządu Miejskiego i po całem mieście rozlepiała ogłoszenia w języku niemieckim.

Pod ręką mamy taki jeden dokumencik z 16 czerwca. W ogłoszeniu wzywa ta policja niemiecka wszystkich mężczyzn od 13 do 65 lat a kobiety od 14 do 55 lat do pracy, ktoby zaś był chory miał się dać zbadać w „miejskim urzędzie zdrowia" (Staedt. Gesundheitsamt), który też sobie Niemcy zmontowali.

To jeden kwiatek. Tegoż samego dnia rozlepiony został w całem mieście „rozkaz" stowarzyszenia „Antyfaszystowski ruch wolnościowy" (Antifaschistische Freiheitsbewegung) wprowadzający zakaz dla wszystkich mieszkańców, a więc nietylko Niemców, przebywania na ulicach od godz. 20 wieczorem. Dalej podaje „rozkaz", że „obywatele rosyjskiej narodowości", chcący wracać do swej ojczyzny, mają się zgłosić tu a tu o godzinie 8 „według niemieckiego czasu". A więc „niemiecki czas" w polskim Wrocławiu. Dalszy kwiatek woła już o przykładowe ukaranie autorów „rozkazu". Czytamy w nim dosłownie, że „wszyscy Żydzi, Półżydzi, Polacy i wszyscy przynależni do państwa, obojętne jakiej narodowości, mają się zameldować itd. itd." Okazuje się, że w terminologji faszystowskiej Półżydzi i jeszcze może gorsza sorta „parobków" Polacy, stoją do dyspozycji niemieckich wątpliwej maści „antyfaszystów. Chodzi w tym wypadku zapewne o tych Polaków, którzy mieszkali we Wrocławiu przed wojną i dziś — tak chcieliby antyfaszyści — nadal zostają „niemieckimi obywatelami".

Zainterpelowany w tej sprawie przewodniczący „Antifasch. Freiheitsbewegung" Hartman, wystosował do Prezydenta miasta pismo z dnia 18 czerwca b. r., w którym pisze o „Polakach i innych cudzoziemcach", przyrzeka lojalną „współpracę" i wyraża życzenie „wymiany zdań" z władzą polską, tak, jakby obok władzy polskiej istniała jakaś druga niemiecka władza, która może lojalnie czy nielojalnie współpracować.

Nic dziwnego, że poprzedni Prezydent, Dr. Drobner, zwrócił się do Prokuratora S. O. we Wrocławiu z prośbą o rozwiązanie tej podejrzanej „antyfaszystowskiej" organizacji, która urządza bez wiedzy polskiej i jedynej do administrowania we Wrocławiu powołanej władzy, zebrania, liczące po stu i więcej uczestników, na których zapadają bardzo dziwne uchwały i o ukaranie przykładowe Hartmana, piszącego o „Polakach i innych cudzoziemcach".

Jak dowiadujemy się, organizacja, wyżej wspomniana, nie została dotychczas rozwiązana.

Perspektywy gospodarki polskiej
na tle ogólnej sytuacji w Europie

Wyniszczające działanie wojny ostatniej postawiło na porządku dziennym sprawę pomocy dla odbudowy krajów europejskich, przez państwa, które kataklizm wojny totalnej nie dosięgnął w tak olbrzymich rozmiarach. Już w roku 1941 powstał w Londynie Międzyaliancki Komitet Zaopatrzenia Europy, którego zadaniem było przygotowanie dostaw na wypadek zwycięskiego zakończenia wojny z hitlerowskimi Niemcami. Już wówczas bowiem zarysowało się niebezpieczeństwo wynikające z ogromu zniszczeń.

Rozszerzenie się pożogi wojny na resztę krajów Europy powodujo przekształcenie na zjeździe w Atlantic City w 1943 r. Komitetu na „Administrację Zjednoczonych Narodów dla Pomocy i Odbudowy", t. zw. w skrócie angielskim „UNRRA". Organizacja UNRRA, wynikająca ze społecznego charakteru tej instytucji, obejmuje swym zasięgiem wszystkie kraje, dotknięte klęską wojny, a dostawy są przewidziane procentowo od włożonego wkładu wysiłków poszczególnych krajów w wojnie.

Pomoc UNRRA nie wiele jednak pomoże na dłuższą metę w odbudowie Europy, jeżeli nie będzie solidarnej współpracy gospodarczej między samymi narodami, a zwłaszcza między ZSRR, USA i W. Brytanią. Miliony paczek z żywnością może złagodzić tylko głód, jaki grozi krajom europejskim, a nawet już ogarnia pewne państwa, np. Włochy; ale do odrodzenia gospodarczego przyczynić się może tylko wymiana dóbr ekonomicznych między narodami, regulująca braki surowcowe, niezbędne dla ożywienia przemysłu.

Wprawdzie ostatnie podróże dyr. UNRRA p. Lehmana do Rzymu, czy krajów bałkańskich, być może spowodują, że przydziały poszczególnych artykułów będą racjonalniej rozdzielane, to zn., że kraje będą otrzymywały to, czego przedewszystkim potrzebują w chwili bieżącej, a nie to, co dla UNRRA jest korzystne, jak to było dotychczas.

* *

Kraj nasz, mimo potwornych zniszczeń, robi jednak postępy z dnia na dzień w ożywieniu życia gospodarczego. Mając stosunkowo duże bogactwa naturalne, posiada także wspaniałe perspektywy poważnej wymiany towarowej z bliższymi i dalszymi sąsiadami, bez uszczerbku dla własnych potrzeb. Powstanie Rządu Jedności Narodowej, uznanego już przez liczne państwa, winno także przyczynić się do rozbudowy naszego życia gospodarczego. Już dziś na porządku dziennym stanęła sprawa zawarcia układów handlowych z szeregiem państw, które widzą swoje możliwości rozwojowe w surowcach sprowadzanych od nas.

Zawarty traktat handlowy między ZSRR i Polską, oparty na klauzuli największego uprzywilejowania, postanawia, że obie strony będą wszechstronnie rozwijać stosunki ekonomiczne w duchu przyjaźni i współpracy. Porozumienie o wzajemnych dostawach towarów między ZSRR i Polską przewiduje na II półrocze obrót na sumę 120 mil. dolarów (28 mil. dol. w r. 39).

Polska dostarczy Zw. Radzieckiemu węgla, koksu, stali, żelaza, cynku, cementu [illegible] towary wełniane i bawełniane wyprodukowane z surowca sowieckiego, a wzamian otrzyma rudę żelazną, manganową, tytoń, celulozę, papier i szereg innych towarów.

Druga umowa handlowa została podpisana między Szwecją i Polską, gdzie Szwecja zainteresowana jest w otrzymywaniu z Polski węgla i koksu, a Polska w imporcie szwedzkiej rudy żelaznej i maszyn. Poza tym kopalnie śląskie mają dostarczać węgla Czechosłowacji, Danii, Norwegii, Austrii, Rumunii i wschodnim Niemcom.

Duch przyjaźni każe przypuszczać, że kwestie te będą w racjonalny sposób załatwione z myślą o interesach i korzyściach obustronnych.

Dodać należy, że do usprawnienia naszej wymiany towarowej przyczyni się w dużym stopniu normalizacja kolejnictwa, wynikająca z przekazania Ministerstwu Komunikacji R. P. zarządu nad kolejami w Polsce. Objęcie bowiem w nasz zarząd P. K. P. położy kres chaotycznym stosunkom i niesamowitym plotkom, w tej dziedzinie, a jednocześnie podkreśli suwerenność naszej państwowości.

R. Kr.

Toast

Pan Walenty wyrósł w klimacie sanacji. Dlatego w towarzystwie pije zawsze „pod coś" i nie obejdzie się bez toastu. Pamiętają przyjaciele jego miodopłynne słowa z lat jego błyszczącej kariery. Żałuję, że nie posiadam stenogramów dawnych toastów pana Walentego. Na wagę złota sprzedawałbym je mężom stanu. Dziś gwiazda pana Walentego przybladła nieco, a werwa jego jest lekko zakwefiona. Ale pan Walenty stoi nadal na szczycie swego artyzmu toastowego. Ostatnio zdarzyła się znowu okazja. Państwa Ameryki Środkowej tworzą federację. Pan Walenty przypomniał sobie o tym po czwartym kieliszku i poświęcił piąty kieliszek Hondurasowi.

Panowie!

Pijemy na intencję Hondurasu, który sam sobie się przejadł i chce przestać być Hondurasem. Może być, że wy panowie nie wiecie nic o Hondurasie, a nawet jestem całkiem pewny tego. Ale to nam nie może przeszkodzić uczcić tego dnia. Przecież żyjemy we wieku leksykonów! Nie nie wiecie o Hondurasie, a za chwilę już możecie wiedzieć.

A przecież mamy z Hondurasem bardzo dużo wspólnego. Przedewszystkim łączy nas z tym państwem kabel na dnie oceanu i fale radiowe w eterze i kultura łacińska, na której myśmy wyrośli na przedmurze, a oni na Honduras. A ile mamy cech wspólnych! My dążymy do lepszej przyszłości i oni także. I wspólnego pochodzenia jesteśmy. Zważcie bowiem, że zgodnie z biblią wywodzimy się od Adama, a zgodnie z Darwinem od pramałpy. To tak, jakby po mieczu i po kądzieli. Całą zaś drogę historyczną od Adama i małpy odbyliśmy w tym samym czasie i jeden drugiemu nie dał się zdystansować. Równocześnie dobiegliśmy do 1945 roku, my jako przedmurze, a oni jako Honduras.

Moi panowie! Taki wspólny bieg życiowy obowiązuje! Okazaliśmy się tak samo wytrwali w dążeniu do celu, którym jest w tej chwili rok 1945 i jego ideały. Wiemy także, że nasz wspólny cel nigdy się nie zmieni, zawsze pozostanie zgodny z kalendarzem.

Pomyślcie panowie, że przez cały długi okres rozwojowy nie było między nami, a Hondurasem żadnych sprzeczności. Nawet Lubczyka nie próbowali sobie przywłaszczyć, ani zwycięstwa pod Grunwaldem nigdy sobie nie przypisywali. I choć przez morze sąsiadujemy ze sobą, nie było między nami sporów granicznych. Pomyślcie panowie, od Mieszka, co mówię, od Popiela i Piasta, żadnych targów, żadnych złośliwości, które nawet wśród braci się zdarzają. To obowiązuje, panowie! Co więcej, nawet stopień wiedzy mamy z Hondurasem identyczny. Tyle, ile my wiemy o Hondurasie, tyle oni wiedzą o nas, a brak wiedzy, czy pełnia wiedzy to jedno, bo krańcowości się dotykają. I dlatego my i Honduras objęci jesteśmy jedną wspólną pewnością, że ogólna nasza historia hartuje się w ogniu doskonałej wzajemnej ignorancji, która nigdy zakłócona nie będzie. Panowie, czyż istnieje większa gwarancja przyjaznych stosunków na przyszłość, jak zupełny brak wiedzy wzajemnej o sobie.

Więc dzisiaj, gdy odnajdujemy zaniedbane ścieżki historii, dzisiaj gdy wracamy myślą i duchem, gdy nawiązujemy i odradzamy, prostujemy i ożywiamy, a równocześnie naprawiamy i dążymy, a także spoglądamy dumnie i z żalem, jest najwyższy czas, abyśmy odnaleźli naszego brata Honduras, z którym rozeszliśmy się w pierwszych dniach tworzenia, w czasach naszego praszczura i z którym połączymy się znowu w dolinie Jozafata.

Nasza bratnia republika Honduras niech żyje.

A mnie przypomniał się nagle minister Beck i zadumałem się smętnie nad światem, który tak pięknie mówił, a tak nic nie czynił.

W. Grabowski

Reportaż partyjny

Pierwszy wiec P. P. S. w Skawinie

Po krótkim deszczu chmury rozpłynęły się, ukazując wielkie płaty niebieskiego nieba. Wilgotny asfalt wyciągnięty w długi, stalowo-szary ślad, chlupotał jednostajnie pod oponami. Mięsista zieleń lipcowa lśniła masą wilgotnych liści, wypoczęta i wolna od kurzu.

Skręciliśmy na drogę do Skawiny. Z prawej strony ukazał się szereg baraków, otoczony siatką drutów kolczastych z czterema charakterystycznymi strażnicami. Dawny obóz jeńców francuskich. Potężne ślepia reflektorów, tkwiły jeszcze na platformach wież, opuszczonych i nikomu już dziś niepotrzebnych. Koszmar sześciu długich lat wojny stanął znowu przed naszymi oczami, wyjaskrawiając różnicę między dniem dzisiejszym, a straszną rzeczywistością z przed paru miesięcy. Wydało mi się nagle, czymś zupełnie nierealnym, że oto dziś jedziemy na wiec PPS do Skawiny, wolni, nie kryjąc się, bez obciążającej bibuły w kieszeniach. Przeszłość i przyszłość splata się nieraz w jednostajny łańcuch odczuć i trudno jest rozgraniczyć to, co jest obecnie, od tego, co było kiedyś. Ludzie przystosowują się i zapominają szybko. To jednocześnie zaleta i wada. Zaleta w sensie zdolności oderwania się od przygniatającej i dławiącej nas, nawet we wspomnieniach przeszłości, by podjąć twórczą pracę nad lepszym nowym jutrem. Wadą, jeśli straszliwe lekcje lat okupacji tak prędko idą w zapomnienie.

*

Po rozfalowanych, żółkniejących już łanach zbóż, rzadkie, rozsiane gdzieniegdzie zabudowania zaczęły powoli gęstnieć, aż wreszcie zwarły się w jednostajną ulicę miasteczka. Skawina.

— Czy możecie wskazać nam Dom Robotniczy? — pytamy pierwszego z brzegu mieszkańca. Krótka informacja i ruszamy dalej, roztrząsając fontannami wodę olbrzymich kałuż błota.

Rynek. Skręcamy na lewo i jeszcze raz na lewo, aż zatrzymujemy się przed dużym, zbudowanym z czerwonych cegieł domem. Przed wejściem ciemne grupki robotników. Wysiadający Dr. Drobner j[illegible]nie otoczony i uprowadzony do wewnątrz.

Wchodzimy na salę. Zbita masa kilkuset zebranych oczekuje na rozpoczęcie zebrania. To przeważnie robotnicy i kolejarze. Zresztą sam Dom Robotniczy jest własnością dwóch miejscowych fabryk— fabryki Cykorii Francka i Szamotowni. Zebranie zagaja przewodniczący Komitetu Miejscowego tow. Józef Wrona, otwierając pierwszy od czasu wojny Wiec Polskiej Partii Socjalistycznej w Skawinie. — Tow. Wrona wita dr. Drobnera i następnie udziela mu głosu.

*

Wszystkie nasze partie polityczne, nie tylko dzisiaj, ale właściwie zawsze cierpiały na brak dobrych mówców. Polska nie posiadała ani polityków, w pełnym tego słowa znaczeniu, ani ludzi, umiejących przemawiać. Utarło się przekonanie, że należy jedynie uzyskać odpowiednie stanowisko, a dalej wszystko zrobi się „samo". Tymczasem i do jednego i do drugiego potrzebne jest odpowiednie przygotowanie i odpowiednia „szkoła" polityczna. Krasomówstwo jest w swej istocie sztuką, i aby nauczyć się mówić, potrzebna jest do tego prócz zdolności odpowiednia technika. To, co słyszymy dzisiaj na wiecach, na zgromadzeniach i zebraniach, przejmuje człowieka dreszczem grozy. Podniecony i czerwony z poczucia swej ważności jegomość, wdrapuje się na trybunę, lub podjum i częstuje słuchaczy serią nieartykułowych wrzasków. Nie mówię już o jakiejś treści, ale i te ubogie ochłapy myśli podawane są w formie nie do przyjęcia. Im bardziej doniosły moment, tym głos staje się bardziej ogłuszający. W rezultacie „prelegent" dostaje silnej chrypki, a słuchacze przez parę godzin cierpią na przytępienie słuchu.

Na szczególną uwagę zasługuje tu umiejętność przemawiania do klasy robotniczej. W tym wypadku dotrzeć do słuchaczy potrafi jedynie mówca rzeczywiście z tą klasą związany, rozumiejący ją, przede wszystkim w sposób uczony, znający na pamięć psychikę swych słuchaczy. Jakże bardzo mylili się ci, którzy twierdzili, że do robotnika dotrzeć można tylko krzykami. Mówca robotniczy musi przede wszystkim swoich słuchaczy rozumieć, a i to niestety nie zawsze się dzisiaj spotyka.

*

Referat dr Drobnera, ujmujący całokształt współczesnych zagadnień politycznych i gospodarczych, państwowych i partyjnych, mógłby służyć za wzór, jak należy przemawiać na Wiecu Robotniczym. Trzeba posiadać umiejętność kondensowania w jednym nieraz zdaniu całego problemu i uchwycenia rzeczy najistotniejszych, z tego wszystkiego, co stanowi długi łańcuch przeplatających się teorii i faktów.

Po scharakteryzowaniu sytuacji politycznej wewnątrz państwa, opierającej się na współpracy czterech stronnictw demokratycznych, prelegent przeszedł do omówienia zagadnień gospodarczych i uzyskanych w tej dziedzinie osiągnięć.

Zdajmy sobie sprawę z dotychczasowych rezultatów, jakie nasz Rząd osiągnął na terenie gospodarki państwowej. Na nic nie przyda się powtarzanie jeszcze raz tego, że w momencie obejmowania władzy, kraj przedstawiał całkowitą ruinę pod względem gospodarczym i administracyjnym. Sami to wiecie najlepiej. Sami też wiecie, że odbudowanie skomplikowanego aparatu państwowego, to nie jest rzecz, która da się załatwić w ciągu jednego dnia, i tym bardziej dziwnymi muszą się wydawać wszelkie głosy niezadowolenia. Niezadowolenia z tego, że płace małe, że deputaty słabe, że trudno wyżyć.

— Nie mówi nikt, że jest łatwo! Ale towarzysze — z pustego i Salomon nie naleje! Trudno, kraj jest ogołocony i ograbiony, a my mamy właśnie przednówek. A my walczymy z trudnościami transportu, staramy się dźwignąć nasze fabryki, nasze kopalnie, walczymy z trudnościami finansowymi, osiągając to, że do dziś dnia nie mamy spadku pieniądza.

Klasa robotnicza rozumie tę sytuację i bierze na swoje barki ciężar odbudowy państwa. Musimy ścisnąć pasa, musimy zrozumieć wszyscy, że nikt za nas tej pracy nie wykona. Że im intensywniej i z większym samozaparciem będziemy pracować — tym szybciej poprawiać się będą warunki naszego bytowania. Szczególniej dotyczy to nas, członków PPS, którzy powinniśmy być tutaj przykładem. Polska Partia Socjalistyczna po raz pierwszy w swych dziejach jest partią współrządzącą. Ale to nie znaczy, byśmy mieli osiadać na laurach. Współrządzić, — towarzysze — to znaczy przede wszystkim współpracować!

Następnie dr Drobner omówił wytyczne polityki zagranicznej Polski, podkreślając, że podstawą tej polityki jest trwały sojusz i pokojowa współpraca ze Związkiem Radzieckim. Szczególną uwagę zwrócił tow. dr Drobner na serdeczny stosunek, który winniśmy okazać powracającym do Ojczyzny żołnierzom Armii Radzieckiej.

*

Następnie zabrał głos tow. dr Pająk, oświetlając stosunki, jakie do niedawna panowały w Zarządzie Miejskim w Skawinie. Dr Pająk wychodząc z założenia, że obowiązkiem Polskiej Partii Socjalistycznej jest praca i kontrola nad odbudową kraju, napiętnował skandaliczne stosunki, panujące podczas urzędowania dotychczasowego burmistrza ob. Szustera. Drzewo państwowe znajdujące się na terenie miejscowego parku pionierskiego, zostało rozgrabione lub rozsprzedane prywatnie. Znikło 35.000 ton cementu, duże ilości siatki drucianej, materiał budowlany i wielka ilość desek, tak, że kiedy w szkole zabrakło ławek dla dzieci, nie było ich z czego zrobić. Czterdziestu pięciu robotników, zatrudnionych w Magistracie, używanych jest prawie wyłącznie do robót prywatnych. Dr Pająk, mogąc przedstawić rzeczowe dokumenty na poparcie swych zarzutów, domaga się zdecydowanie zajęcia się tą sprawą przez odpowiednie władze i ukarania winnych.

W dalszym ciągu zebrania wywiązała się dyskusja, w której kolejno zabierali głos tow. Galaciński, ob. Tota i tow. Edward Droździewicz. Na poruszone zagadnienia, dotyczące przeważnie kwestii aprowizacyjnej, odpowiedział dr. Drobner, oświetlając je z punktu widzenia gospodarki ogólno-państwowej. — Zebranie, przeciągające się do wieczora, zakończone zostało odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru". Poważne, wiecznie młode słowa starej pieśni socjalistycznej długo wibrowały w powietrzu, odbite przez ściany, wypełnionej po brzegi sali, aż przez otwarte szeroko okna wyrwały się w nowy, oczekujący wielkich przemian, świat.

K. Młot

Z teatru

Sąd zaoczny nad mężczyznami.
„Sprawa Moniki" — Morozowicz-Szczepkowskiej

Są takie panie, zwłaszcza w tak zwanym starszym wieku, dla których świat mężczyzn, to świat łotrów, uwodzicieli, żerujący na słabości biednych, niewinnych kobiet. Dla pań tego pokroju i autoramentu, oraz dla pewnego typu dzierlatek, pozostających pod ich wpływem, „Sprawa Moniki" jest czymś w rodzaju balsamu.

Szczepkowska poszła po linii ich „filozofii": że to moja pani chłopy straszny naród, żadnej świętości nie uszanują, żadnej okazji nie przepuszczą, żadnej „leliji" nie darują. Pani Szczepkowska ułatwiła sobie zadanie: przez cały wieczór mamy do czynienia wyłącznie z t. zw. płcią piękną. Płeć brzydka, oskarżona o wszelkie zbrodnie, sądzona jest zaocznie, nawet nosa nie śmie pokazać. Nic dziwnego, że audytorium dzieli się na dwa obozy. Jeden kobiecy, używa i nadużywa chusteczek do nosa, którymi ociera łzy, drugi, męski, zgrzyta poprostu zębami.

„Sprawa Moniki" to sztuka, z którą teatr objeżdża nasz Zachód. To rozumiem, to się nazywa celowa propaganda! Niech wiedzą tam na Zachodzie, jakie to potwory ci mężczyźni. Po co zapoznawać ich ze Słowackim, Fredrą, czy Zapolską? Lepiej robić robotę pionierską przez Szczepkowską.

„Sprawa Moniki", grana dorywczo w krakowskiej „Scali", aby i panowie z podwawelskiego grodu dostali za swoje, otrzymała niezwykle sumienną i pieczołowitą oprawę reżyserską Chaberskiego. Zajął się nią jak najczulsza kobieta. Wykonawczynie w osobach Zielińskiej, Zahorskiej i Różańskiej na ogół na poziomie bardzo dobrym.

Jacek Früling

Antonina Krasicka i Jerzy Krasicki z Krzemieńca proszeni są o podanie swego obecnego miejsca zamieszkania pod adresem: poczta polowa Nr. 46098-X, Mikołaj Szczerbina, skąd otrzymają wiadomość od znajomych z Krzemieńca.

Wydawca W. K. R., P. P. S. w Krakowie. — Redakcja i administracja Kraków, pl. Szczepański 9. Tel. 556-53
M — 01633 Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53.